

Jak rakieta wpadł do nieba...

Kiedys miałem sen, że skończyło się moje życie i stanąłem na sądzie Bożym. Pan Jezus powiedział do mnie, że mam zapewnione niebo, ale muszę jeszcze swoje odpracować. Dostałem do skoszenia wielką łąkę. W pewnym momencie usłyszałem świst, spojrzałem, a tam o. Zbigniew Strzałkowski jak rakieta wpadł do nieba - mówi o. Marian Błaszkiwicz, przyjaciel o. Zbigniewa Strzałkowskiego z czasów nowicjatu. Obecnie pracuje we Włoszech w Santa Severa. Z o. Marianem rozmawia br. Jan Hruszowiec, Promotor Kultu Męczenników z Pariacoto.

Jak wyglądała pobożność Maryjna o. Zbigniewa?

W wielu publikacjach napisano, że Zbyszek na początku nowicjatu wstąpił do Rycerstwa Niepokalanej. Tak jednak nie było. Kiedy magister nowicjatu ogłosił zapisy, to jako jedyny nie zapisał się br. Zbigniew Strzałkowski. Zapamiętałem to doskonale, ponieważ magister, o. Paczuski, powiedział wówczas, że ceni Zbigniewa za taką odwagę i szczerość. Miał świadomość, że wielu braci zapisało się, bo tak wypadło, albo po prostu bało się tego nie zrobić. On natomiast wykazał się odwagą. Wiedział na pewno co zrobił. O. Paczuski dobrze go znał, wybrał go nawet na początku na dziekana. Pod koniec nowicjatu br. Zbigniew zapisał się do MI. Kiedy to przemyślał, stwierdził że jest to droga słuszna, pobożna. Wówczas sam podjął taką decyzję.

W jakich relacjach był Ojciec z o. Zbigniewem w czasie nowicjatu?

Zbyszek żył ze wszystkimi bardzo dobrze. Miał bardzo stanowczy charakter, był bardzo szlachetny, więc większość go lubiła. Niektórzy nie darzyli go sympatią za jego radykalizm. Ze mną żył bardzo dobrze. Ja go chyba najbardziej lubiłem ze wszystkich nowicjuszy. O. Paczuski, magister nowicjatu, nam przypominał, że powinniśmy wszystkich jednakowo lubić, ale to się nie udawało. On chyba też mnie lubił, bo potem, kiedy nasze drogi się rozeszły, mnie odwiedzał. On mieszkał w Legnicy, ja w Niepokalanowie. Przyjechał do mnie kilka razy.

Czy w czasie nowicjatu już było widać, że w Zbigniewie rodzi się powołanie misyjne?

Na nowicjacie było Koło Misyjne, ale nie pamiętam czy on do niego należał. Myślę jednak, że Zbyszek był gotowy wszystko zrobić dla Pana Boga. Był i radykalny i odważny. Na pewno lubił wyzwania, więc to powołanie misyjne już mogło wtedy w nim być obecne.

Dziś bł. o. Zbigniew bardzo pomaga w modlitwach o uwolnienie. Mamy świadectwa, gdzie egzorcyści mówią, że o. Zbigniew szczególnie jest obecny wtedy, gdy odmawiane są egzorcyzmy. Czy w czasie nowicjatu widział Ojciec, że Zbigniew miał w sobie taką chęć pomocy innym, szczególnie ludziom z tzw. marginesu?

To był człowiek bardzo życzliwy, uczynny, nigdy nikomu nie odmawiał pomocy. Kiedy został dziekanem, to urząd ten wypełniał bardzo odpowiedzialnie. Czuł się gospodarzem. Mistrz nowicjatu mógł zawsze na niego liczyć. Wiedział, że jak miał np. wyznaczyć pracę, to na pewno znajdzie ludzi chętnych do niej, czy do niej wyznaczy, a sam z nimi będzie pracował.

Kiedy Ojciec zorientował się, że żył obok świętego?

Już na nowicjacie postrzegałem go jako takiego przodującego. Kiedys miałem sen, że skończyło się moje życie i stanąłem na sądzie Bożym. Pan Jezus powiedział do mnie, że mam zapewnione niebo, ale muszę jeszcze swoje odpracować. Dostałem do skoszenia wielką łąkę. Pogoda była sympatyczna,

słoneczna, dostałem kosę i zacząłem kosić. W pewnym momencie usłyszałem świst, spojrzałem, a tam o. Zbigniew Strzałkowski jak rakieta wpadł do nieba. Kiedy się obudziłem, pomyślałem sobie, że na pewno on ma zadatki na świętego i jest już świętym. Byłem przekonany, że o Zbyszku, który tak się z nas wyróżniał, świat usłyszy. Ten sen miałem długo przed śmiercią Zbyszka.

Czego Ojciec nauczył się od o. Zbigniewa?

Nie wiem czy się tego nauczyłem, ale na pewno zazdrościłem mu tego, że jest człowiekiem bardzo konkretnym, radykalnym, szlachetnym, życzliwym. Mi tego brakowało. Próbowałem Zbyszka naśladować, wpatrywać się w niego, żeby od niego trochę zaczerpnąć.

Czy dziś Ojciec modli się za wstawiennictwem o. Zbigniewa?

Oczywiście. Codziennie. Czuję jego ducha. Ufam, że Zbyszek nie pozwoli mi żeby nie był zbawiony. Za dobrymi kolegami byliśmy. U Pana Boga na pewno wyprosi mi, że prędzej czy później, ale spotkamy się w niebie.

Jaki dziś byłby o. Zbigniew Strzałkowski, gdyby żył?

On na pewno by się nie zmienił. On już na nowicjat przyszedł uformowany. Miał swoje zdrowe, radykalne poglądy i potrzebował tylko czasu by je pogłębić. Myślę, że byłby taki sam, jak go zapamiętaliśmy. Ja już na nowicjacie miałem w sobie przekonanie, że on jest święty, że będzie święty, że do nieba wpadnie jak rakieta.

On pochodził z takiej rodziny, która dała mu taką formację. Osobiście jestem bardzo wdzięczny moim rodzicom, że dali mi zdrową pobożność, że zaszczyli we mnie miłość do Chrystusa. Także o. Zbigniew przekazywał innym miłość do Pana, której nauczyli go jego rodzice. Powinni rodzice się cieszyć, że dostąpili wielkiej łaski.

Chciałbym powiedzieć jeszcze jedną rzecz - zawsze sobie wyobrażałem jak wyglądał Zawisza Czarny. To był taki świecki ideał życia - człowiek odpowiedzialny, który też był gotów oddać życie za innych. W Zbyszku Strzałkowskim zobaczyłem Zawiszę Czarnego. Kiedy go poznałem na nowicjacie, od razu zobaczyłem w nim tego bohatera.

Dziękuję za rozmowę.

za: www.franciszkanie.pl